

5
Dobrodružica
[Eulensfeld Dobrodružica]

Teatrnyk dla djevoj

Ленин 1890

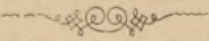
BOLESŁAWICZ.



TEATRZYK

DLA

MŁODZIEŻY.



LWÓW.

NAKŁADEM REDAKCYI „MAŁEGO ŚWIATKA“

Drukarnia Polska ul. Sobieskiego 1. 28.

1896.

200773



091224

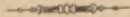
ARCYDZIEŁO

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.



OSOBY:

HELENKA.
HENRYSIA.
ZOSIA.
LUNIO.
ROMCIO.
WACIO.
KUCHARKA.



Scena przedstawia salonik — w głębi drzwi wchodowe — po lewej stronie drzwi do dalszych pokojów — po prawej okno.

Scena pierwsza

HELENKA, HENRYZIA i LUNIO.

HELENKA

Wicie co? Mam myśl znakomitą! Ucieszymy rodziców, i sobie zrobimy przyjemność.

HENRYZIA

Cóż to za myśl taka znakomita?

HELENKA

Mamy grać teatr amatorski — prawda?

HENRYZIA

Prawda.

HELENKA

Jest nas kółko dobrane — prawda?

HENRYZIA

No prawda.

HELENKA

Wszystko mamy, tylko jeszcze komedyjki nie mamy — prawda?

LUNIO

Ależ moja kochana, nudna jesteś ze swoim „prawda i prawda“. Mów co masz mówić, i przestań się wypytywać.

HELENKA

Więc posłuchajcie — dobrze?

HENRYSLIA

Ależ dobrze, dobrze!

HELENKA

Nie mając jeszcze wybranej komedyjki, byłoby — podług mego zdania — bardzo chwalebne, abyśmy ją sobie sami napisali. Role będą zastosowane do naszych charakterów, treść odpowiadałaby naszym usposobieniom, a co najważniejsze, że podwójną niespodziankę sprawilibyśmy naszym kochanym rodzicom. Jestem prawie pewną, że jeśli się zabierzemy ochoczo i wesoło do pracy, wyjdzie z pod naszego — wspólnego — pióra coś arcydoskonałego!

LUNIO

Istotnie myśl wyborna — można ci jej powinnować moja Helenko. Ale jakże mamy pisać tę komedję — wszyscy razem?

HELENKA

Trzeba zwołać radę. — Idź po Zosię, Romcia i Wacia. Powiedz im o co chodzi, i dalej do dzieła!

Lunio wychodzi.

Scena druga.

HELENKA i HENRYSLIA

HENRYSLIA

Czy masz jaki plan na komedję?

HELENKA

Jeszcze nie mam, ale od czegoś rada? Będziemy radzić dotąd, aż przecież coś uradzimy.

HENRYZIA

Ciekawam bardzo, czy to nam się uda?

HELENKA

A dlaczegożby się nie miało udać? Przecież na jedną komedyjkę składa się sześć osób, to jest sześć rozumów. Liczba dość okazała.

Scena trzecia.

HELENKA, HENRYZIA, ZOSIA, LUNIO, ROMCIO, i WACIO.

WACIO

Co to, co -- mamy pisać komedyę?

HELENKA

Komedyę, albo — jeśli wolicie -- dramat lub tragedye.

ROMCIO

Jabym głosował za utworem fantastyczno-czarodziejskim, naprzykład uscenizować tę bajkę co nam wujcio wczoraj opowiadał.

WSZYSCY (razem)

Zgoda!

LUNIO

Ale ja chcę być królem — koniecznie królem!

ZOSIA

A ja czarownicą...

ROMCIO

Ja zaś sławnym rycerzem!

HENRYŚIA

No to ja będę cud-piękności królowną.

WACIO

A ja strasznym rozbójnikiem.

HELENKA

Poczekajcie... poczekajcie... zwolna! Składa się wszystko bardzo dobrze. Jest król, jest królowna, czarownica, sławny rycerz, i straszny rozbójnik. Potrzeba tylko królowej... Ja będę królową!

LUNIO

Nie traćmy więc czasu, tylko siadajmy do stołu, i piszmy.

HELENKA

O nie! Niech jedno z nas usiądzie do pisania; — reszta zaś będzie występować na scenę, i to, co się będzie mówić, to jest to, co nam na myśl przyjdzie on będzie spisywał. Rozumiecie?

WSZYSCY

Rozumiemy!

ROMCIO

Dobrze, ale któż będzie pisał, skoro już wszyscy mamy przeznaczone role?

HELENKA

No, to będziemy się mieniać. Kto nie będzie na scenie, ten będzie mógł pisać — wiecie?

WACIO

Kochana Helenko, jesteś idealną dziewczynką. Na wszystko masz radę!

HELENKA

Posłuchajcie mnie tylko, a będzie dobrze! Romeo niech siada do pisania. Lunio jako król, niech wyjdzie na scenę — a my wszyscy udajmy się do drugiego pokoju, i stosownie do tego, co król powie, układać będziemy dalszy ciąg naszej fantastyczno-czarodziejskiej komedyi. Tylko dajcie jaki płaszcz królowi. My się za sceną przebierzemy.

HENRYSLA

Tu jest burnus mamci z czerwoną podszewką.

HELENKA

Przewybornie! (*wkłada płaszcz Luniowi podszewką na wierzch*).

LUNIO

A korona?

HELENKA

Obejdz się teraz bez korony.

(*sunie fotel na prawą stronę sceny*).

To będzie tron.

(*wychodzi z innymi*).

Scena czwarta

ROMCIO (przy stoliku) i LUNIO.

LUNIO.

(*Do siebie* :) Trzeba zacząć coś górnolotnego, żeby to było po królewsku i po rycersku! — (*po chwili* :) Sam tylko nie wiem, jakiego przedstawić króla, dobrego, złego, czy straszego? (*myśli* :)

ROMCIO.

No już? — Kiedyż zaczniesz? —

LUNIO

Cicho! — Napisz: „Król myśli“ (*Romcio pisze:*)

LUNIO

(idzie od drzwi bardzo poważnym krokiem na sam przód sceny.)

Wczoraj sześciu skazałem na śmierć, a dzisiaj..... także sześciu! Niech wiedzą, że z królem nie ma żartów! Że król nie przepuszcza nic, i nikomu — jednym słowem, że król jest królem, a nie lalką malowaną! Niech wszyscy drżą przedemną!..... (*myśli, po chwili siada na tronie:*) Jak dotąd, to mi idzie wszystko dobrze. Mam tylko dwóch straszliwych wrogów. Jednego w młodym rozbójniku, a drugiego w starej czarownicy. Ale z nimi dam sobie radę! — Sławny rycerz, który się stara o rękę mojej córki, musi ich pokonać. Kładę bowiem to za pierwszy warunek ich małżeństwa. Żeby tylko szczęśliwie i prędko przybył do mnie. — Dzisiaj ma stanąć w moim pałacu, a jeśli dzisiaj nie przybędzie, to dopiero aż za siedm tygodni.

Scena piąta.

LUNIO i HELENKA.

HELENKA (z głębokim ukłonem)

Mój królu i panie — ciężką będziemy mieli chwilę do przebycia.

LUNIO

A to dlaczego? Cóż się takiego stało?

HELENKA

Czarownica spieszy do ciebie.

LUNIO

Po co?

HELENKA

Nie wiem!

LUNIO

Niech sobie spieszy — Ja uciekam! (*wstaje.*)

HELENKA

O, nie! — pozostań królu — wysłuchaj ją łaskawie, a później uczynisz, co ci twój rozum podyktuje.

LUNIO (*siada.*)

Ja jej służyć nie mogę — ja na nią patrzeć nie mogę! —

HELENKA (*dramatycznie:*)

Jednakże konieczność tego wymaga. Ja tutaj przy tobie zostanę.

Scena szósta

Giż i WACIO.

WACIO (*wbiega*)

Helenko! Helenko! — Mama wychodzi na spacer, i potrzebuje burnusa. —

HELENKA

Burnusa? Ha, to nie ma innej rady, tylko czempredziej zdejmuj Luniu płaszcz królewski.

LUNIO

Jakże król będzie bez płaszcza? —

HELENKA

Dam ci kolorową serwetę.

LUNIO

Co, co? — Król ma być w serwecie? —

HELENKA

Ale w jakiej serwecie! w kolorowej — wiesz? — na której są kwiaty i bukiety! —

LUNIO

Ja bym jednak wolał ten burnus. —

HELENKA

Nie marudź, tylko się spiesz, bo gdyby mama tu przyszła, nasza tajemnica by się wydała. — (*Lunio niechętnie zdejmuje płaszc — Helenka go wynosi — za chwilę powraca z serwetą kolorową z fredzlami, ubiera w nią Lunia*). Doskonale! Wiesz? Wyglądasz w niej bardzo pompatycznie i bardzo majestatycznie! Siadaj na tronie i idźmy dalej. (*Lunio siada na fotelu, Helenka idąc ku drzwiom woła donośnie:*) Niechaj wprowadzą do króla czarownicę.

Scena siódma.

Ciż i ZOSIA.

ZOSIA (*wchodzi schylona, w chustce na głowie — w rękach trzyma kij długi, na którym się opiera*).

Potężny królu — przychodzę tu z ważną dla ciebie propozycją.

LUNIO

Zadnej propozycyi nie przyjmuję! Ja król, i to straszny król! — Rozumiesz? —

ZOSIA

A ja jestem czarownica i to straszna czarownica. Dość mi tylko palcem skinąć, a pałac twój runie, i zginie jak bańka mydlana. Znaną jest moja siła od wschodu do zachodu, i wiedzą o tem ludzie, że ci, którzy mnie słuchać nie chcieli, gorzko potem pokutować musieli! Litości nie znam! Przebaczać nie umiem! —

LUNIO

Więc czegoż chcesz odemnie?

ZOSIA

Znany ci królu sławny rozbójnik, udał się do mnie z prośbą, abym cię prosiła o rękę twej cud-piękności królewnej.

HELENKA

Dla kogo?

ZOSIA

Dla niego.

LUNIO (ze zgrozą)

Dla rozbójnika!?

ZOSIA.

Tak jest!

LUNIO.

No, a jeśli nie przystanę, to co mi zrobisz? figę

ZOSIA.

Jeśli nie przystaniesz, to ja w jednej chwili twoją cud-piękności królewne zamienię na wieczne czasy w kaczkę.

LUNIO.

A ja ci głowę ściąć każę.

ZOSIA.

Takiej czarownicy jak ja, nie łatwo ściąć głowę. Zapamiętaj to królu!

LUNIO (do Zosi po chwili namysłu).

Ustąp na bok — król porozumieć się musi w tym względzie z królową.

(Zosia ustępuje w głąb sceny — Lunio rozmawia z Helenką).

LUNIO.

Co tu robić z tą czarownicą?

HELENKA.

Ja sędzę, że najlepiej wezwać cud-piękności dziewicę, i niech ona tę sprawę rozstrzygnie.

LUNIO.

Dobrze.

HELENKA (głośno).

(Do Zosi). Sprawa jest tego rodzaju, że my jej rozstrzygać nie możemy — sama królowna musi wyrzec ostateczne zdanie. Idę po nią. *(Wychodzi, za chwilę powraca, i idzie do stolika, przy którym Wacio pisat — bierze od niego pióro, Wacio wychodzi).*

ZOSIA (do Lunia).

Zanim królowna tu przyjdzie, pozwól królu, aby sławny rozbójnik stanął przed tobą.

LUNIO (z powagą).

Pozwalam. Niech wejdzie.

Scena ósma.

CIŻ i WACIO.

(wchodzi butnie na scenę z rożnem w ręku i staje przed Luniem).

Mam skarby, mam siłę, mam dzielnych rycerzy... a wszystko to oddaję ci królu za twoją królownę! Potęga twoja będzie na cały świat głośna, skoro moją siłę połączysz ze swoją. Każdy nieprzyjaciel musi być pobity — bo moi rycerze są dzielni i waleczni — a skarby mam tak wielkie i nigdy nie przebrane, że ludność twego kraju błogosławić cię będzie, bo wprowadzimy wielki dobrobyt.

LUNIO.

Nie chcę ja uszczęśliwiać ludu skarbami zrabowanymi, ani też nie myślę dawać mu za obrońców zbójceckich rycerzy!

WACIO.

Więc odmawiasz mi królu?

LUNIO.

Nie odmawiam, ani też nie przyrzekam. Zaraz tu przyjdzie królewna — ona sama ci odpowie.

WACIO.

Niech żyje król!

ZOSIA.

Wiwat król!

LUNIO.

Cicho!... cud-piękności dziewica nadchodzi!

(Zosia i Wacio pochylają głowy i zostają tak w oczekiwaniu. Otwierają się drzwi, i wchodzi stara kucharka w dużym czepku na głowie.)

Scena dziewiąta.

CIŻ i KUCHARKA.

KUCHARKA.

Panienki i panicze, proszę na podwieczorek!

LUNIO.

A no masz! Ta nam tu włazi ze swoim podwieczorkiem! *(do kucharki)*. Idźcie mi stąd natychmiast, bo wam głowę uciąć każę! Ja tu król, -- rozumiecie?

WACIO *(wznosząc rożen do góry)*.

A ja rozbójnik — sławny rozbójnik — rozumiecie?

KUCHARKA.

O jej czemubym nie miała rozumieć. Ja to zawsze mówię, że z panicza okrutny rozbójnik!

WACIO.

A więc wychodźcie stąd!

KUCHARKA

Dobrze, zaraz idę — tylko niech panicz tym różnem tak nie wywija, bo jak w złość wpadnę, to zabiorę podwieczorek i nie nie dam!

HELENKA (z uśmiechem).

Moja Magdaleno — proszę nam zabawy nie przerywać — na podwieczorek przyjdziemy za chwilę — dobrze?

KUCHARKA.

A no dobrze — trzeba było od razu tak mówić, a nie wywijać różnem i krzyceć.

(*Wychodzi*).

LUNIO.

A to dopiero szczęście! — Już drugi raz nam przerywają w najważniejszym miejscu.

HELENKA.

No, przypadki zdarzają się nie tylko nam — nie trzeba więc rozpaczać. Idźmy dalej.

LUNIO.

Na czemżeśmy stanęli?

HELENKA (czyta).

„Cicho!... cud-piękności dziewica nadchodzi!„

LUNIO.

Aha!.. (*poważnie*) Cicho!.. cud-piękności dziewczica nadchodzi! — (*Wacio i Zosia jak pierwszej pochylają głowy*).

Scena dziesiąta.

CIŻ i HENRYSIA.

HENRYSIA

wchodzi powoli — ręce załamane — głowa spuszczonea — ubrana strojnie, staje przed Luniem i mówi):

Królowa matka mówiła mi, jakie niebezpieczeństwo grozi ci królu. Jako szczerze kochająca córka — nie mogę się wahać ani chwili — oddaję rękę temu zbójcy, wiedząc, że tem poświęceniem okupuję wasz spokój. Uczuwam w sercu błogie uczucie, że dla was mogę się poświęcić (*placze*).

Scena jedenasta.

CIŻ i ROMCIO

(który zostaje przy drzwiach w głębi sceny przez nikogo niewidziany)

WACIO.

Słowa twoje królewno są piękne i wzniosłe!

ZOSIA.

A zatem już rzecz skończona.

ROMCIO (*występując naprzód*).

O, tak, już rzecz skończona! — Oto jest berło Kościeja — Króla i pana wszystkich czarownic, czarowników i rozbójników. Wobec tego berła ustaje wasza siła szatańska! Mając tę moc daną, rozkazuję wam opuścić natychmiast zamek królewski.

LUNIO (*z radością*).

Mój rycerz! Jestem uratowany!

ZOSIA (do Romcia).

Łaski!...

ROMCIO.

Nie ma łaski!

WACIO.

Litości!

ROMCIO.

Nie ma litości! W tem berle jest moja siła. — W imię króla Kościeja rozkazuję ci stara czarownico i tobie rozbójnikowi uchodzić czempredzej za lasy szumiące... za góry sterczące. — Lękajcie się mojej zemsty, bo jeśli mnie wyprowadzicie z cierpliwości, dotknę się was tem berłem, a natychmiast rozpułyniecie się w wodę. (*Zosia i Wacio kornie schylają głowy przed Romciem*).

WACIO.

Uznajemy twą siłę — będziemy ci posłuszni.

ZOSIA.

Uchodzimy natychmiast. — wedle twego rozkazu — za lasy szumiące... za góry sterczące.

(*wychodzą pokornie*).

LUNIO.

Po ciężkich zmartwieniach, nastąpiła wielka radość. Uwolniłeś nas szlachetny rycerzu od srogich nieprzyjaciół — przyjm więc nasze królewskie podziękowanie. — Tobie całe królestwo moje składa hołd i dozgonną wdzięczność! Aby więc zakończyć ten dzień wesoło, chodźcie stąd wszyscy, abyśmy przy wspaniałej uczcie i przy dźwięku muzyki, mogli się oddać radości (*powstaje, i z powagą, w rozpuszczonym płaszczu*

idzie ku drzwiom na lewo — za nim w milczeniu postępują Romcio i Henrysia).

Za chwilę wszyscy wracają.

Scena ostatnia.

HELENKA, HENRYSIA, ZOSIA, LUNIO, ROMCIO i WACIO.

HELENKA.

No, zdaje mi się, że komedya udała się nam na prawdę. Jest w niej dużo fantazyi i siły.

LUNIO.

Jakże ci się król podobał?

HELENKA.

Doskonały!

HENRYSIA.

A królewna?

HELENKA.

Znakomita!

WACIO.

A zbójca?

HELENKA.

Przepyszny!

ZOSIA.

A czarownica?

HELENKA.

Przewyborna!

ROMCIO.

A rycerz?

HELENKA.

Potężny!

LUNIO.

Więc cała nasza komedya?...

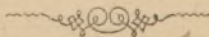
HELENKA.

Arcydzieło! Skończone arcydzieło!!



HELIODOREK i KAROLEK

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.



OSOBY:

HELIODOREK.

KAROLEK.

ZOSIA.

LUDWINIA.

GŁOSY za sceną.



(Teatr przedstawia pokój. — Po prawej stronie od widzów okno — wprost, drzwi wchodowe).

Scena pierwsza.

HELIODOREK (sam — mówi wolno i z akcentem).

Jako *student czwartej klasy gimnazyalnej* mogę przecież wymagać szacunku i poważania od tych, którzy ukończyli zaledwie pierwszą lub drugą. Tymczasem ojciec gniewał się na mnie wczoraj, że mało się zajmuję gośćmi, to jest: Władziem, Kaziem i Zosią. Naturalnie, że się nimi nie zajmuję, bo przecież student czwartej, a pierwszej klasy, to różnica ogromna! Ojciec powiada, że oni są gośćmi, że obowiązkiem jest moim starać się, aby im czas upływał przyjemnie. Ja się też nie uchylam od tego... owszem, grzecznie się witam i żegnam z nimi; o co mnie proszą, to im czynię, ale co się tyczy zabawy, poufałości... unikam starannie, bo wiem, że *studentowi czwartej klasy gimnazyalnej* nie wypada się zadawać ze studentami klas niższych. Zresztą ja także tutaj przyjechałem na wakacje, a przyjechałem nie po to, żeby się dziećmi zajmować, tylko po to, żeby się mną, jako *studentem czwartej klasy gimnazyalnej* zajmowano! — A przy tem Zosia, to mnie tak traktuje, jakbym ja był maleńkim

chłopczykiem. Tyle razy już jej mówiłem, że jestem *studentem czwartej klasy gimnazyalnej*, a ona nigdy na to nie zwraca uwagi. — Jakbym ja był na miejscu Zosi, a przyjechał do mnie *student czwartej klasy gimnazyalnej*, tobym się starała z nim tylko rozmawiać; cokolwiekby mówił słuchałabym z uszanowaniem — bo przecież od *studenta czwartej klasy gimnazyalnej* można się czegoś nauczyć, bo w każdej jego rozmowie tkwi myśl i rozsądek. Ona zaś, zupełnie innego jest zdania — trzepocze się, mówi, śpiewa, pyta, a skoro z całą grzecznością odpowiadam, ona nie słucha, lub śmieje się z tego, co mówię. (*Ze zgorzzeniem*). Tak jest... śmieje się z tego, co mówi *student czwartej klasy gimnazyalnej!* Widząc takie postępowanie, unikam jej, bo nie lubię się narażać na jakies tam przycinki, a nie chcę być niegrzecznym w domu rodziców moich.

ZOSIA (za sceną).

Władziu! Władziu! a nie bawcie się tam długo; przychodźcie jak najprędzej, bo mi będzie bez was smutno.

WŁADZIO (za sceną).

Dobrze Zosiu, wrócimy się za małą godzinę.

HELIODOREK.

Otóż i Zosia. Pewnie tu przyjdzie. Nie chciałbym, żeby mnie zastała nic nie robiącego, (*ogląda się*). Aha, jakaś książka... Tak, wezmę ją, i udam bardzo zaczytanego, (*porywa książkę, i siada na sofce*).

Scena druga.

HELIODOREK i ZOSIA.

ZOSIA (wchodząc, nuci sobie krakowiaka).

Laleczkę uczyła
Zeby grzeczną była;

A sama mój Boże,
Grzeczną być nie może.

(*spostrzega Heliodorka i mówi:*)

A, Heliodorek... — Dzień dobry ci.

HELIODOREK (wstaje i kłania się z przesadnym uszanowaniem).

Dzień dobry! (*siada i przewraca kartki książki*).

ZOSIA.

Jeszcześmy się dzisiaj nie widzieli. — Czy chodziłeś gdzie Heliodorku? — Ja byłam w lesie i na łące... Uzbierałam trochę polnych kwiatów, które postawiłam w szklance wody na oknie w moim pokoju. Ty lubisz kwiatki? — bo ja przepadam za nimi! Zresztą, któżby kwiatów nie lubił!

HELIODOREK (do siebie).

Gada... gada... i sama sobie odpowiada.

ZOSIA (nucąc).

„Płynie Wisła płynie...” (*mówi*) A może ci przeszkadzam Heliodorku?

HELIODOREK (poważnie).

O nie, bynajmniej!

ZOSIA.

Bo to takie śliczne krakowiaczki, taka w nich rzewna nuta — prawda?

HELIODOREK.

Prawda.

ZOSIA (nucąc).

„Była raz królewna...” (*mówi*). A co to takiego czytasz Heliodorku?

HELIODOREK.

Książkę.

ZOSIA.

Widzę, że książkę, ale jaką?

HELIODOREK.

Naukową.

ZOSIA.

E... przyjechałeś po to, aby tu czytać książki naukowe? — Przecież wakacje są od tego, aby się trochę pobawić — a ty Heliodorku nie bawisz się wcale — tylko myślisz jak rabin, chodzisz, albo czytasz!

HELIODOREK.

Jakem jeszcze nie był *studentem czwartej klasy gimnazjalnej*, tom się zajmował zabawami, ale odkąd...

ZOSIA.

Więc nie lubisz się bawić?

HELIODOREK.

Owszem, lubię — jeżeli naturalnie zabawa jest stosowną dla *studentów czwartej klasy gimnazjalnej*.

ZOSIA.

A jakież to są zabawy dla tych panów?

HELIODOREK.

Jakie? — No... takie, w których... e... które...

ZOSIA.

„Którychktóre“? — naucz mnie ich Heliodorku.

HELIODOREK (kładąc książkę na stole).

Nie rozumiesz mnie Zosiu...

ZOSIA.

Właśnie że rozumiem, doskonale rozumiem! — „Którychktóre“. Ha! ha! ha! (*śmieje się, po chwili mówi ironicznie*). Ty musisz być bardzo mądry! — Ciekawa jestem, co też czytasz z takim zajęciem — pewnie jaką filozofię! (*bierze książkę i czyta tytuł*) „365 obiadów za 5 złr.“ — Brawo panie Heliodorze! brawo panie *studencie czwartej klasy gimnazyalnej* — masz widzieć zamiar zostać kucharzem. I to ma być książka naukowa? — Ach muszę to Kaziowi i Władziowi powiedzieć, że pan Heliodor studjuje dzieło pani Cwierciakiewiczowej!

HELIODOREK (bierze książkę).

(*Na stronie*). Do licha! A tom się złapał!

ZOSIA.

Poczekaj Heliodorku, ja ci dam przepisy bardzo, a bardzo pożyteczne, pozostałe jeszcze po mojej babci. Ztamtąd będziesz mógł także dużo skorzystać (*chodzi po pokoju nucąc sobie*).

HELIODOREK (do siebie).

Student czwartej klasy gimnazyalnej, został okropnie skompromitowany i to jeszcze przez dziewczynkę, która nawet wyobrażenia niema o pierwszej klasie! — Ach, taka mnie złość bierze na tę głupią książkę, że podarłbym ją w kawałki.

ZOSIA.

Powiedzże mi Heliodorku, nad jakim artykułem medytowałeś? — Nad pieczystem, czy też nad leguminami?

HELIODOREK (wstrzymując się w gniewie).

Zdaje się, że mi wolno czytać, co mi się podoba. A lepiej czytać cokolwiek, niż bąki zbijać i próżnować.

ZOSIA (z uśmiechem).

Tylko się nie gniewaj Heliodorku.

HELIODOREK.

Ja się też nie gniewam.

ZOSIA.

Bardzo dobrze robisz, bo *student czwartej klasy gimnazjalnej* nie powinien się nigdy gniewać.

(*Słychać hałas za sceną i głosy:*)

Poleciał do ogrodu... łapajcie! łapajcie!

ZOSIA (wychyla się oknem).

Co się stało?

GŁOS (za oknem).

Kanarek uciekł z klatki...

ZOSIA (wskazując ręką).

Leci... leci... (*po chwili*) Usiadł na tem drzewie.

GŁOSY (za sceną).

Aha, tu, tu!

ZOSIA (odchodzi od okna).

Heliodorku, kanarek uciekł! Siedzi na drzewie tak, że łatwo możnaby go złapać. — On taki łaskawy — idź Heliodorku po niego.

HELIODOREK

Studenci czwartej klasy gimnazjalnej po drzewach nie chodzą.

ZOSIA.

Zapewne, ale w takim razie...

HELIODOREK.

Nawet w takim razie... (*siada*).

ZOSIA.

Więc nie pójdziesz?

HELIODOREK.

Ani mi się nie śni!

ZOSIA.

Chociaż ja proszę?

HELIODOREK.

Chociaż ty prosisz.

ZOSIA.

A, — dziękuję.

HELIODOREK.

Nie ma za co!

KAROLEK (*za sceną*).

Proszę mi podać klatkę — ja ją zawieszę na drzewie, a kanarek wnet będzie złapany.

ZOSIA (*patrząc oknem*).

Jakiś grzeczny chłopczyk prosi o klatkę. — Podają mu ją... Ach, jak zgrabnie skoczył na drzewo! — (*po chwili*). Zawiesza klatkę... Kanarek nad nią krąży... Zniża się... Patrzy na drzwiczki... Wchodzi — wchodzi... i już w klatce — (*wesoło*) Brawo! brawo panie kawalerze! Dziękujemy ślicznie! (*odchodzi od okna*). Twoja mama Heliodorku, która bardzo lubi tego kanarka,

nie byłaby ci wdzięczną, gdyby się dowiedziała, że wolisz czas poświęcać na czytaniu kucharskich przepisów, zamiast ratować jej ulubionego kanarka.

HELIODOREK.

Mógł nie wylatywać z pokoju.

ZOSIA.

Otóż to jest rozuma odpowiedź!

Scena trzecia.

HELIODOREK ZOSIA i KAROLEK.

KAROLEK (wchodzi z klatką w ręku).

Przynoszę złapanego zbiega.

ZOSIA.

W imieniu gospodyni domu dziękuję panu bardzo za uratowanie kanarka, którego by bez wątpienia wróble zadziobały (*odbiera klatkę i stawia na stole*). Nie oglądalibyśmy go już więcej, gdyby się nie znalazł wybawca. Jaki on wystraszony!

KAROLEK.

Nic nie szkodzi, wnet przyjdzie do siebie, tylko zamiast na stole, postawmy go na oknie (*stawia klatkę na oknie*). Tak, to go trochę orzeźwi.

ZOSIA (do kanarka).

Widzisz, trzeba ci tego było? Po cóż wybiegłeś z klatki? Teraz poznajesz, żeś głupstwo uczynił, prawda?

KAROLEK.

— Gdzie tam? to mądry ptaszek, bo przez niego nas się bliżej poznamy. Ja jestem Karolek, syn



doktora Proszkiewicza. Mieszkamy tu obok w sąsiedztwie, a przed kilku dniami przyjechałem do rodziców na wakacye.

ZOSIA.

Zkąd?

KAROLEK.

Ze Lwowa.

ZOSIA.

A w której pan klasie?

KAROLEK.

W szóstej gimnazyalnej.

HELIODOREK (na stronie).

W szóstej?!

ZOSIA.

I pan nie wstydzikę się wchodzić na drzewo?

KAROLEK.

Przedewszystkiem proszę mnie nie tytułować panem. Ja jestem dopiero studentem szóstej klasy, więc tytuł taki dla mnie nie przystoi.

ZOSIA.

Znam studenta z czwartej klasy gimnazyalnej, któryby się bardzo gniewał, gdyby go panem nie tytułowano. Ale mniejsza z tem, będziemy sobie mówili po imieniu. Ja jestem Zosią, a to Heliodorek, u którego rodziców jesteśmy w gościnie.

KAROLEK (przystępuje do Heliodorka i całuje go serdecznie).

Niezmiernie się cieszę z poznania was, bo przyznać muszę, że się z moją kochaną siostrzyczką Lu-

dwinią trochę nudzimy. Jeżeli pozwolicie, to zaprowadzę was do naszego ogrodu, gdzie jest staw a na nim są łódki, jest także huśtawka, którą sam zrobiłem, będziemy się więc mogli wozić, huśtać, biegać, bawić się w chowanego, w obreże, i w co tylko zechcecie!

ZOSIA.

Ach z przyjemnością mój Karolku! A gdzież jest Ludwinia twoja siostrzyczka?

KAROLEK (wskazując na okno).

O tam przechadza się, czeka na mnie. Ucieszy się bardzo, skoro jej przyprowadzę gości.

ZOSIA.

Żeby długo nie czekała, zabieram więc Władzia i Kazia, moich braci, i idę z wami. Ale mój Karolku... Władzio jest studentem pierwszej, a Kazio drugiej klasy gimnazjalnej, może więc nie przystoi tobie, jako studentowi szóstej klasy bawić się z nimi?

KAROLEK (zdziwiony).

A to dlaczego?

ZOSIA.

Bo... bo... bo ja znam *studenta z czwartej klasy gimnazjalnej*, który dla tego tylko zadawać się z nimi nie chce.

KAROLEK.

To powiedz Zosiu temu studentowi na uszko, że jest niemądry. W zabawie chodzi głównie o wesołość a nie o klasy. Pomiędzy studentami nie ma żadnej różnicy.

ZOSIA

No, to dobrze, chodźmy Karolku. Heliodorek zostanie w domu, bo ma ciekawą książkę do studyowania.

HELIODOREK.

Ja ją już przestudyowałem.

ZOSIA.

Więc pójdziesz z nami?

HELIODOREK (skromnie).

Jeżeli mnie z sobą tylko weźmiecie.

ZOSIA.

A będziesz się bawił?

HELIODOREK.

Będę. Każecie pływać czółnem po stawie, będę pływał; każecie skakać, będę skakał, jednym słowem wszystko będę robił, co każecie!

ZOSIA.

No, to dobrze, zobaczysz, że na tem źle nie wyjdiesz.

KAROLEK (w oknie).

Ludwiniu! Ludwiniu! prowadzę ci gości. Chodźno tutaj, zapoznamy się wszyscy.

HELIODOREK (do siebie na stronie).

Muszę teraz przyznać, że *student z czwartej klasy gimnazyalnej*, był osłem nad — osłami, i gdyby nie ten poczciwy Karolek, biedny Heliodorek znudziłby się na śmierć podczas wakacyj. Na szczęście Pan Bóg zesłał Karolka, więc Heliodorek używać będzie w całym znaczeniu tego słowa zabawy! Bo jeżeli *student szóstej klasy gimnazyalnej* może się zadawać z Kaziem i Wła-

dziem, to tem bardziej zadawać się z niemi może student czwartej klasy gimnazyalnej!

Scena ostatnia.

CIŻ i LUDWINIA.

KAROLEK.

Ludwiniu, mamy towarzyszy, nie będziemy więc odtąd samotni (*przedstawiając*). To jest Zosia, a to Heliodorek...

HELIODOREK (*kończąc*).

Student czwartej klasy gimnazyalnej... (*kłania się*)

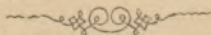
LUDWINIA.

Nie traćmy więc czasu, tylko chodźmy wszyscy do ogrodu.

WSZYSCY.

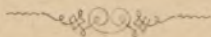
Chodźmy! chodźmy!

(*Zasłona zapada*).



MORALISTKA

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.



O S O B Y :

PANI BOBRUCKA.

MANIA jej córka.

LEOŚ jej siostrzeniec.

WOJTUŚ.



Teatr przedstawia pokój gustownie umeblowany. W głębi drzwi wchodowe, po prawej stronie od widzów okno, po lewej zaś drzwi prowadzące do dalszych pokojów.

Scena pierwsza.

MANIA i LEOŚ.

LEOŚ.

Moja kochana Manieczko powiedz mi szczerze, co to ci takiego mówiła Terenia, żeście się śmiały i śmiały bez końca?

MANIA.

Ho, Ho! nie dowiesz się o tem nigdy, a nigdy!

LEOŚ.

Dlaczego?

MANIA (poważnie).

Bo ona mi to mówiła w zaufaniu, a wiesz, że sekretu umiem dochować święcie.

LEOŚ.

Właśnie że nie wiem, bom ci się nigdy jeszcze z niczem nie zwierzał. Ale mniejsza o to — nie chcesz powiedzieć, to nie... Pytałem się tylko.. ot tak, z cie-

kawości. Nie musiało to być jednak nic tak ważnego, skoro was pobudziło do serdecznego śmiechu.

MANIA.

Nic ważnego powiadasz?... O, mój Leosiu, oddałbyś wiele... bardzo wiele, gdybyś się mógł o tem przekonać.

LEOŚ.

To mi powiedz Manieczko.

MANIA.

Nie bądź taki ciekawy Leosiu. Pamiętaj, że ciekawość pierwszy stopień do piekła, a tajemnica sekretu jest najpierwszą powinnością uczciwego człowieka.

LEOŚ.

Masz słuszość, zupełną słuszość Manieczko. O tej nauce czytaliśmy wczoraj — i widzę, że źle robię namawiając cię do złamania słowa.

MANIA

Kiedy ja słowa żadnego nie dawałam.

LEOŚ.

Tak?... No to możesz mi przecież powiedzieć.

MANIA.

Uczyniłabym to z wielką chęcią, bo wiem, że ta wiadomość sprawiłaby ci wiele przyjemności, tem bardziej, że główną osobą ty jesteś... ale nie mogę!

LEOŚ.

Zaciekawiasz mnie coraz bardziej. Więc wy z Terenią o mnie mówiłyście? Ale co?

MANIA (tragicznie).

Nie mogę!

LEOŚ.

Przecież sama przed chwilą mówiłaś, że słowa nie dawałaś?

MANIA.

Czyż — aby utrzymać sekret — koniecznie trzeba słowa, lub przysięgi?

LEOŚ.

No nie, ale widzisz... jeśli ktoś powierza komuś tajemnicę, to prosi o sekret, a ten, kto przechowuje tę tajemnicę, musi powiedzieć, że sekretu dochowa. Jeżeli więc Terenia prosiła cię o to, toś ty musiała dać jej przyrzeczenie — a jeśli nie prosiła, to jest, jeżeli rzecz ta nie była tak wielkiej wagi, jak mówisz, i przyrzeczenia nie dawałaś, to śmiało możesz mi ją wyjawić.

MANIA.

Prosiła czy nie prosiła... dość, że się nie dowiesz... (*bardzo poważnie*) bo dla mnie dochowanie tajemnicy jest świętością!

LEOŚ (niecierpliwie).

A to sobie trzymaj tę tajemnicę i daj mi święty pokój! Co mnie wasze gadanie obchodzić może!

MANIA.

Inaczej byś mówił. gdybym ci całą prawdę wyjawiała.

LEOŚ.

Nie utopiłbym się z radości.

MANIA (filuternie).

Kto wie...

LEOŚ.

Jeżeli tak, to tembardziej nie chcę wiedzieć o niczem! Ja pragnę żyć, nie topić się.

MANIA.

Ja ci też nie mam zamiaru mówić.

LEOŚ.

A ja wypytywać się.

MANIA.

Inaczej ci mówić nie wypada, bo wiesz, że dla mnie sekret to rzecz święta!

LEOŚ (z gniewem).

E... moja kochana, nudzić mnie zaczynasz z tą ciągłą świętością! Nie wyjeżdżałabyś z nią tak często, i nie wychwalałabyś swoją zaletę, jak przekupka swój towar, gdybyś istotnie tak czyniła jak mówisz.

MANIA (obrażona).

Bardzo jesteś grzeczny Leosiu.

LEOŚ.

Bo ciągle jedno w kółko obracasz?

MANIA (jak wyżej).

Nie mam chęci ani czasu w tej chwili tłumaczyć ci się.

LEOŚ.

A cóż masz do roboty?

MANIA.

Mam napisać zadanie. Idź sobie więc do ogrodu, albo gdzie ci się podoba, a gdy będziesz w lepszym humorze, możesz przyjść, i będziemy się bawić. Tylko

proszę nie porównywać mnie z jakąś tam przekupką, bo powiem Mamie.

LEOŚ (zasmucony).

A długo będziesz pisała?

MANIA

Może kwadrans, może z dziesięć minut.

LEOŚ.

A nie możesz później napisać zadania?

MANIA.

O, nie.... u mnie nauka to rzecz święta.... (*poprawia się*) to rzecz najważniejsza!

LEOŚ.

Dlaczego się poprawiasz?

MANIA.

Bo mi się tak podobało — rozumiesz?

LEOŚ (z uśmiechem).

Rozumiem, rozumiem! — Odchodzę, i za kwadrans powracam. Tylko się nie gniewaj Manieczko (*chce ją pocałować*).

MANIA (*usuwając się*).

Właśnie że się gniewam, ale jeśli będziesz grzeczny i żadnych porównań nie będziesz do mnie stosował, to się przeproszę, i zabawimy się razem.

LEOŚ.

A w co?

MANIA.

Już ja nad tem pomyślę. Ale idźże, bo czas uchodzi.

LEOŚ (serdecznie).

No... no... zobaczysz Maniuniu jak się...

MANIA (przerywając mu).

Maniuniu! ha! ha! ha!

LEOŚ.

Z czegoż się śmiejesz?

MANIA.

A no z twojej „maniuni“! (*kręcąc główką*). Jak ty umiesz słodko przemawiać... „maniuniu...“ A przekupka — he?

LEOŚ.

Ależ nie bierz tego tak do serca. Jeżeli się tak nieszczęśliwie wyraził, a żałuję teraz, to powinnaś mi przebaczyć i zapomnieć.

MANIA.

O, nie! — ja ci ją będę ciągle przypominała!

LEOŚ.

Ha, jeżeli i to uważasz za święty obowiązek, to przypominaj.

MANIA.

Znów zaczynasz?

LEOŚ.

To nie ja!

MANIA.

A któż, może ja?

LEOŚ.

Właściwie mówiąc to...

MANIA (przerywając mu).

No, idź, idź, i nie marudź. Myślałby kto żeś takie niewiniątko, które trzech zliczyć nie umie, a tymczasem potrafisz dobrze swymi słodkimi słówkami dokuczyć. *(Z udaną energją)*. Idź mi z oczu!

LEOŚ *(wychodzi głównymi drzwiami)*.

Scena druga.

MANIA (sama).

Doskonały chłopiec z tego Leosia -- złote ma serce, ale dobrze, że już sobie poszedł. Mama zajęta teraz z klucznicą, tatko wyszedł także, mogę więc przystąpić do spełnienia moich pragnień *(zagląda do pokoju po lewej stronie)*. Nie ma nikogo! — A więc naprzód, śmiało! — *(wychodzi, za chwilę powraca ze słoikiem konfitur)*. Ach Boże, mój Boże... dlaczego mama zabrania mi jeść konfitury pokryjomu? A jeśli zabrania, to dlaczego nie chowa je pod kluczem?... *(rozwija słoik i zajada)*. Ho, ho! ja wiem dla czego *(zajada)*. Oto dla tego, aby nas przyzwyczaić do posłuszeństwa, a odwieść nas wszystkich od łakomstwa *(zajada)*. Nie wiem jak się na to zapatruje Zdzisio i Helenka, ale ja twierdzę stanowczo, że to jest zły sposób... bo... *(zajada)*. Ale już będzie dosyć z tego słoika *(zawiazuje go)*. Pójdę po drugi. *(wychodzi i powraca z innym słoikiem)*. Róża, Ach! jak ja różę lubię! *(rozwija słoik i zajada)*. To szczególne... róża, czy to jako pączek, czy też jako kwiat rozkwitły, czy wreszcie w postaci konfitur, jest zawsze śliczna i przyjemna! *(zajada)*. To jest bardzo a bardzo pożyteczny kwiat dla ludzi *(zajada)*. O, moje kwiatki kochane. z przykrością muszę się rozstać już z wami, *(zajada)* do widzenia! *(zajada)* do widzenia! Bądźcie przekonane, że o was ciągle myśleć będę! *(sposzrzega się)*. Ale cóż ja robię... blisko pół słoika... Dosyć już, dosyć na dzisiaj! *(zawiazuje słoik odnosi go wraca za chwilę)*. No, ulżyło mi na sercu! Ja tak

lubię konfitury, a mama zabrania nam brać bez swego pozwolenia. Wprawdzie nie odmówiłaby mi, gdybym ją o nie prosiła choćby co pół godziny — ale delikatność moja nie pozwala mi nudzić ciągle mateczkę.

Scena trzecia.

LEOŚ (we drzwiach).

Manieczko, Manieczko !... Czy już zadanie napisane?

MANIA.

Już, już!

LEOŚ.

Zadnej omyłki nie ma?

MANIA.

Zupełnie żadnej!

LEOŚ.

A nie gniewasz się?

MANIA (wesoło).

Nie!

LEOŚ.

No to daj buzi, (*całują się*). Cóż ty tak różą pachniesz?

MANIA (zmięszana).

Róża?... Ja?... Zdaje ci się!

LEOŚ.

Ależ nie, przecież czuję, (*na stronie*). Jak ona się zmieszała, co to ma znaczyć?

MANIA (zagadując).

Gdzież byłeś?

LEOŚ.

W ogrodzie.

MANIA.

Nie zbiera się na deszcz?

LEOŚ.

Cóż znowu! najpiękniejsza pogoda... niebo jak zwierciadło...

MANIA.

A jakiż tam humorek?

LEOŚ.

Gdzie? na niebie?

MANIA.

Nie na niebie, tylko u pana Leona.

LEOŚ.

Świetny, złoty, brylantowy!

MANIA.

To dobrze!

(słychać pukanie do drzwi).

MANIA.

Proszę wejść!

(wchodzi Wojtuś, ubrany w sukmankę — kłania się ręką do ziemi).

Scena czwarta.

CIŻ i WOJTUŚ.

WOJTUŚ (do Mani).

Panienezko moja złota! — przyszedłem tu z okrutną, okruteczną prośbą. Ratuj mnie panienezka, ratuj, bo ja sobie co złęgo zrobię!

MANIA.

Cóż ci się stało? — Mów!

WOJTUŚ.

A to te nieszczęśliwe gruszki — bodaj się one nigdy nie rodziły! i ten zatracony ogrodnik... co to w sadzie siedzi i czycha jak nieszczęście na ludzi!

MANIA.

No i cóż?... Pewnie gruszki rwałeś?

WOJTUŚ.

Ano! rwałem... ale tylko jedną — i kiedy ją zjeść miałem, ogrodnik wyskoczył... łap mi za czapkę, i powiedział, że pójdzie z nią do stryjka, aby mi dał naukę (z płaczem). Ja biedny sierota... ja się boję... bo on mnie chyba zabije

MANIA

Cóż ja ci mogę poradzić?

WOJTUŚ (błagalnie).

Żeby panienka chciała, a była taka dobra, toby poszła do ogrodnika i powiedziała mu, żeby mi czapkę oddał, a ja już na gruszki od dzisiaj nawet nie popatrzę.

MANIA.

O... nie mój kochany! — Łakomstwo powinno być ukarane! Jakto, i tyś się ośmielił przychodzić do mnie, żebym ja protegowała kradzież? Nie, nie, nie z tego nie będzie!

LEOŚ.

Ależ Manieczko co też ty mówisz! — Pomyśl, że on jest sierotą.

MANIA.

Już ja wiem co mówię. Dzisiaj gruszka, jutro jabłko, pojutrze dwa, trzy... i tak, od rzemyczka do koniczka!

LEOŚ.

Więc nie pójdziesz?

MANIA.

Nie!

LEOŚ.

No to ja pójde — a jeśli nie odda, to powiem cioci, a jestem pewny, że ciocia ulituje się nad tym chłopcem, (*do Wojtusia*). Idź, i czekaj na mnie w ogrodzie. Ja tam zaraz przyjdę.

WOJTUŚ.

O, niech paniczowi Pan Jezus da zdrowie i szczęście do samej śmierci! (*wychodzi*).

Scena piąta.

MANIA i LEOŚ.

MANIA.

Tym sposobem go nie naprawisz mój Leosiu. Pamiętaj, że świętym jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka...

LEOŚ (przerywając).

Kto ciebie tych morałów nauczył? — Że też jednego zdania nie wypowiesz, w którymby nie było „świętego obowiązku“ — na wszystko się zgodzę, ale na to nigdy, aby ten biedny chłopczyzna za jedną gruszkę miał otrzymać gburowatą karę.

MANIA (zadasana).

Rób co ci się podoba — ja umyvam od tego ręce.

Scena szósta.

CIŻ i PANI BOBRUCKA.

PANI BOBRUCKA (wchodząc drzwiami po lewej stronie).

Ach mój Boże, jakaż ja jestem nieszczęśliwa matka!

LEOŚ.

Co się cioci stało?

PANI BOBRUCKA.

Powiedz mi Leosiu, kto był w tamtym pokoju? Nie widziałeś?

LEOŚ.

Nie, ciociu!

PANI BOBRUCKA.

Znów mi ktoś różę wyjadł ze słoika! To okropność, żeby przed własnymi dziećmi ukrywać się trzeba.

LEOŚ (na stronie).

Róża, róża?... Aha! teraz rozumiem dlaczego się Mania tak zmieszwała. — To, to tak panno moralistko?

— Nauki umiemy innym dawać — a sami się do nich nie potrafimy stosować?

PANI BOBRUCKA.

Ale ja wiem.... to pewno sprawa Zdzisia albo Helenki. Gdzie oni są — nie wiesz Maniu?

MANIA (skromnie).

Nie wiem, proszę mamy.

PANI BOBRUCKA.

Idę ich poszukać. — A skoro się przekonam, to będzie źle!

LEOŚ.

O, tak proszę cioci, łakomstwo powinno być ukarane! (*patrzy na Manię*) bo to dziś róża, jutro morele, aż wreszcie od rzemyczka do koniczka i t. d.

PANI BOBRUCKA.

Zkądże takie morały nauczyłeś się prawić?

LEOŚ.

Nauczyłem się od Mani.

PANI BOBRUCKA (odchodząc)

No, no, od Mani — Mania bardzo mądra, ale tylko w słowach (*wychodzi*).

Scena ostatnia.

MANIA i LEOŚ.

MANIA (na stronie).

Ach Boże, mój Boże! ja się spalę ze wstydu! — Leoś wie o wszystkim, bo czyż to trudno domy-

śleć się? Zapach róży, narzekania mamy, przytem moje zmieszanie. Co on pomyśli o mnie? Co ja mu powiem?

LEOŚ (który się przez ten czas przechadzał po pokoju, staje przed Manią i mówi łagodnie:)

Manieczko, jak myślisz, możebyśmy teraz oboje poszli do ogrodnika w sprawie Wojtusia?

MANIA.

Ach poszłabym chętnie... ale...

LEOŚ.

Ale co?

MANIA.

Nie udawaj, że o niczem nie wiesz ((*zaskłania sobie oczy*). Ta nieszczęsna róża!... (*placze*). Przez nią mama mnie znenawidzi... ty mnie znenawidzisz... ludzie mnie znenawidzą... i... i... (*placze*).

LEOŚ

No, no. — Manieczko uspokój się... Ja cię będę kochał zawsze jednakowo... a co się tyczy mamy, to jestem pewny, że skoro się przyznasz do winy, przyrzekniesz poprawę i odwrócisz podejrzenie od Zdzisia i Helenki, to z pewnością mama ci przebaczy z całej duszy. Otrzej tylko oczki — zrzuć pychę z serca, i nie traćmy czasu, bo tam biedny Wojtuś oczekuje na nas jak na zbawienie.

MANIA (ocierając oczy).

Ja zawsze mówiłam i mówić będę, że z ciebie Leosiu poczciwy chłopiec. — Zobaczysz, jak ja się poprawię. Dzisiejszego dnia, w którym się tyle wstydu najadłam, nie zapomnę nigdy — będę go pamiętała do śmierci!

LEOŚ.

No. ale chodźmy do ogrodnika..

MANIA.

Nie Leosiu... pierwszej do mamy.

LEOŚ.

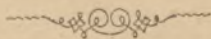
Jeszcze lepiej... chodźmy wpierw do mamy!
(wychodzą).

K o r t y n a z a p a d a.



BEZKRÓLEWIE

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.



OSOBY:

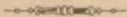
MARYLA.

JOASIA.

KAZIO, ich brat.

STAŚ, ich sąsiad.

FRANEK, służący.



Teatr przedstawia pokój umeblowany. — W głębi i po obu stronach drzwi.

Scena pierwsza

FRANEK (sam).

Ależ to dopiero u nas piekło! — Państwo wyjechali, dom cały zostawili paniczowi i panienkom na gospodarstwie, a oni też tak zapamiętali gospodarują, że człowiekowi głowa aż puchnie z tego krzyku i hałasu. Paniczowi pan nakazał, aby pilnował porządku — on też wtrąca nos do każdego kąta, gniewa się o wszystko, i chociaż nie ma o co, krzyczy, że aż w uszach dzwoni. Najbardziej to ja się mam z pyszna. „Franek chodź tu“ — woła panicz — „Franek chodź tu“ — woła jedna panienka — „Franek chodź tu“ — woła druga panienka — a biedny Franek biega od jednego do drugiego jak głupi, i nie nie słyszy, tylko same narzekania i grożenia. Panna Joasia ma mieć staranie o Ledy, ulubienicy samej pani — od rana też do wieczora kąpie ją, czesze, tak, że biedna psina aż piszczy i skowyczy. — Panna Maryla zaś ma pod sobą ogród i kwiaty. — Ach Boże miłosierny, jeżeli państwo wkrótce nie przyjadą, to doprawdy przyjdzie człowiekowi zwaryować chyba!

Scena druga.

MARYLA i STASIO (wchodzą)

(Franek widząc wchodzących, wymyka się bocznymi drzwiami).

MARYLA.

Mój Stasiu zacznijże już raz to swoje tajemnicze opowiadanie. Doprawdy świętej cierpliwości potrzeba, aby cię słuchać opowiadającego.

STAŚ.

Ty sądzisz, że to tak łatwo wypowiedzieć w kilku słowach całą okropność, która mię zaniepokoiła do najwyższego stopnia. Jeszcze gdybyś ty nie była tak niecierpliwą....

MARYLA.

Ale i owszem, wydziwić się nie mogę mojej cierpliwości, bo słucham cię i słucham, a dotąd jeszcze, się niczego nie dowiedziałam. Nie pojmuję doprawdy jak można być tak ślamazarnym

STAŚ.

Otóż widzisz Marylu, że ślamazarnym nie jestem, i jeżeli mi przerywać nie będziesz, skończę całą historję w bardzo krótkim czasie. Słuchaj więc. — Noc była jasna....

MARYLA.

Jakiż to śliczny początek! (ze śmiechem i z deklamacją). Noc była jasna... milczenie ponure... i tam dalej i tam dalej! Wróble już o tem świergotają na dachu. Możebyś raczył dla mojej przyjemności zacząć od „milczenia ponurego“, bo widzę, że się na tem milczeniu skończy. — No, ale niech już będzie noc ciemna.

STAŚ (na stronie)

No patrzcież państwo teraz istotnie nie wiem od czego zacząć. (*głośno*). Ależ nie noc ciemna, tylko jasna i gwiazdzista.

MARYLA

No to mniejsza. Cóż dalej?

STAŚ.

Z za naszego domu, wyszedł jakiś wielki olbrzymi, zarosnięty człowiek, i chyłkiem...

MARYLA.

To naprawdę ciekawa historja. Cóż dalej... cóż dalej... mów prędko — nie przestawaj.

STAŚ.

Tylko nie przerywaj ciągle. Już dawno skończyłbym, gdybym nie potrzebował odstępować od rzeczy.

MARYLA.

Masz tobie, teraz znów będą morały.

STAŚ.

Otóż jak ci mówiłem człowiek ten..

KAZIO (za sceną).

Franek.... Franek.... proszę cię daj mi przyjsć do słowa!

FRANEK (za sceną).

Przecież ja nie nie mówię.

KAZIO (za sceną).

Gdzie jest panna Maryla?

FRANEK (za sceną).

Ano gdzie, w pokoju!

MARYLA.

Chwała Panu Bogu teraz ten nadchodzi. Ach nieznośny jesteś Stasiu, nieznośny!

- **Scena trzecia.**

MARYLA, STAŚ i KAZIO.

KAZIO.

(*Wchodzi z bochenkiem chleba*). Któż znowu ten chleb tak krzywo i nieporządnie ukrajał? Marylo kto krajał chleb?

MARYLA.

A czyż ja mogę o wszystkim wiedzieć.

KAZIO.

Powinnaś przynajmniej o tem pamiętać, że ojciec kazał mi porządku pilnować.

MARYLA.

A to sobie pilnuj!

KAZIO.

No ale się nie gniewaj... Jezus Marya... słowa nie można powiedzieć.

MARYLA.

Któż ci broni?... gadaj... gadaj ile chcesz!

KAZIO.

No już dobrze... dobrze... (*idzie do stolika*). Na każdym kroku nieporządek — a słowa nie można powiedzieć, bo się zaraz wszyscy obrażają — (*sposstrzega kapelusz na stole*). O, tu znowu jakiś kapelusz. Któż go tu położył?

STAŚ.

To ja . to ja... przepraszam !

KAZIO.

Przeproszenie tu miejsca nie ma — wiesz dobrze gdzie się kapelusz kłaść powinien.

(Staś biegnie po kapelusz, porywa go, i strąca figurkę porcelanową która się tłucze).

MARYLA.

Tego tylko brakowało, aby mnie dzisiaj zupełnie unieszczęśliwić! — Ten Kazik ze swoim porządkiem zawsze coś zbroi! *(płacze).*

KAZIO.

Kazik, Kazik!... Wyście sami winni, bo gdyby wam figle w głowie nie były, toby i szkody w domu nie było. Ot, chleb się marnuje — po jakiemu to krajane, zatem to nie płaczesz, a za jakimś tam klockiem, łzami się zalewasz. Fe wstyd!

STAŚ.

Istotnie czego tu płakać? — przecież to tylko przypadek...

MARYLA.

Zapewne... tylko przypadek... *(płacze dalej).*

STAŚ.

Dojdzie do tego, że mnie posądzisz, iż naumyślnie to zrobiłem.

MARYLA.

I na tobym nie przysięgła *(płacze głośniej).*

KAZIO.

Ależ Marylu, umityguj się i dajcie mi do słowa przyjść.

STAŚ (obrażony do Maryli).

Więc ty myślisz...

MARYLA.

Ja nie nie myślę, daj mi pokój!

KAZIO (zły).

Przestańcie się już raz kłócić! A, jej... jej... słowa nie można powiedzieć!

MARYLA.

Któż ci przeszkadza? Ciągłe tylko słyszę „dajcie mi pokój“ „pozwólcie mi do słowa przyjść“ „nie przerywajcie“ a tymczasem nikt nie nie mówi i czeka... ale na tem koniec. (do Stasia) Za wszystko ty mi odpowiesz. Tylko będzie stosowna chwila, oddam ci w trójnasób za te nudy.

KAZIO.

Co ty znów mówisz chudy? kto chudy?

STAŚ.

Nie chudy, tylko nudy...

KAZIO.

Już ja wiem, że was nudzę (*kłania się*). Przepraszam, przepraszam, bardzo przepraszam! (*wychodzi*).

Scena czwarta

MARYLA, STAŚ a za sceną KAZIO i FRANEK

STAŚ.

Och figurko, figurko... gdybyś ty wiedziała ileś mi przykrości uczyniła!

MARYLA

Ona tobie przykrość, a tyś mi wielką uczynił radość. Dziękuję ci za nią uprzejmie,

STAŚ.

(Zirytowany) W takim razie... Nie, nie to chciałem powiedzieć... Kiedy tak, kiedy sądzisz, że... Albo nie... W takim razie... Zresztą, pozwól Marylu, podziękować sobie za twoje podziękowanie.

MARYLA.

Więc ja także dziękuję ci za wszystko, i... do widzenia (*chce odejść — Staś ją zatrzymuje*).

STAŚ.

Ależ moja Marylu, zapominamy zupełnie o naszej głównej sprawie. — Posłuchaj mnie.

MARYLA.

Nie, nie chcę słyszeć — nie chcę o niczem wiedzieć — już mam tego dosyć!

STAŚ.

Słuchasz, czy nie słuchasz, ja będę mówił.

MARYLA.

Rób co ci się podoba.

STAŚ.

Jakiem tylko spostrzegł owego człowieka....

KAZIO (za sceną).

Franek, co ty sobie myślisz, co ty sobie myślisz, ty leniuchu!

STAŚ.

Znowu ten porządniecki!

KAZIO.

(*Za sceną*) Do tej pory jeszcze meble nie pościelane? Te buty dlaczego stoją na środku pokoju? — Ach to okropność z tymi ludźmi!

MARYLA.

(*Do Stasia*) Czemuż nie mówisz?

STAŚ.

Jakże tu mówić?

KAZIO (*za sceną*).

A to co? — Cóż ten gwóźdź robi w tej ścianie?

FRANEK (*za sceną*).

Niechże też panicz się nie gniewa — toć to nie ma o co krzyczeć. Wszystko będzie dobrze, na swoim miejscu i jak się należy.

KAZIO (*za sceną*).

U was wszystko będzie dobrze, jak ja za was będę robił! — Wyjmij ten gwóźdź. pościelaj meble i nie gadaj!

STAŚ.

Skąd on się nauczył tak gospodarować?

Scena piąta.

MARYLA, STAŚ później JOASIA.

JOASIA (*za sceną*).

Kaziu!.. Franku!.. Marylu! — wody! Ledy ginie!

MARYLA (*przestraszona*).

A tam co się stało? (*wybiega na prawo — Kazio przebiega scenę — za nim Franek z konewką wody*).

STAŚ (sam).

Nie do wiary co się z nimi porobiło. Od czasu jak im dano władzę rządu domem, od tego czasu pomówić z niemi nie można. Gdyby to w ten sposób wszyscy gospodarze i gospodynie rządziły, pięknieby gospodarstwo wyglądało.

JOASIA (wbiega).

Ach Stasiu! Stasiu! zabiłeś mi Ledy, ulubionego pieska mamy!

STAŚ.

Jakto, ja zabiłem? kiedy?

JOASIA.

Dziś... dziś! A to twoją przesadzoną grzecznością. O czwartej godzinie po południu napadać kogoś ze swoim „dzień dobry“. Właśnie wtedy, kiedy moja Ledy kąpała, otworzyłeś drzwi, wiatr wionął i... Ledy została tknięta apopleksją. (*Zamiąć ręce*) — Cóż ja teraz pocznę! — Co ja powiem mamie! Och Ledy, moja Ledy!

STAŚ.

Przepraszam cię Joasiu, ale któż o czwartej godzinie pieska kąpie?

JOASIA.

A o której? — Ja kąpie ją trzy, lub cztery razy dziennie. Zresztą niema o czem mówić. — Zrób mi tę grzeczność i biegnij do fotografa — przynajmniej mama fotografię jej mieć będzie na pamiątkę.

STAŚ.

Nie potrzeba, nie potrzeba! Wlej kilka kropel octu w jej gardziółko, a zobaczysz, że ją orzeźwisz. — To środek niezawodny!

JOASIA.

Octu? — ach gdyby to było prawdą!... (*wybiega głębia*) Franek!... Katarzyno!... Dajcie mi octu... Grzegórze, octu czempredzej.

(*Kazio i Franek wbiegają z prawej strony*).

KAZIO.

Gwałtu, cały dom się zawali. — Utrzymujże tu porządek! (*wybiega głębia*).

Scena szósta.

STAŚ i MARYLA (później).

STAŚ (sam)

No, jak świat światem, jeszcze nikt pieska octem nie leczył. — Ale jeżeli tu istotnie apopleksya ma miejsce — jak mówi Joasia — to jestem pewny, że parę kropli octu nie Ledy nie zaszkodzą. — (*Wchodzi Maryla*) Marylu, Marylu, oczom moim nie wierzę, na co tu patrzę. Czyliż wasze gospodarstwo podobne jest choć w części do gospodarstwa rodziców? Dawna cisza, ład i spokój zamieniły się na jakieś przeraźliwe krzyki, łajania i biegania!

MARYLA.

Ja wiem, że źle się dzieje, ale cóż na to poradzić?

JOASIA (za sceną).

Zawiń ją w kołderkę — tylko wolno i ostrożnie!
— Och, Ledy, moja Ledy!

STAŚ.

Z tego wszystkiego łatwo wyprowadzić wniosek, że chcąc utrzymać ład, nie koniecznie krzyczeć potrzeba. — Rozumne postępowanie i łagodność więcej zdziałać mogą.

MARYLA.

Tak trudno temu zaprzeczyć — Ale możebyś teraz skończył swoją tajemniczą historję?

STAŚ.

Bardzo chętnie — powiedz mi jednak Marylko, czy się nie gniewasz na mnie?

MARYLA.

Nie gniewam się zupełnie.

STAŚ.

Podaj mi rękę. — (*Maryla podaje*).

JOASIA (*za sceną*).

Ach cóż to za niezgrabny chłopak! — Czegoż tak blisko — odejdz niezgrabiaszu odejdz! Biedna Ledy!

STAŚ.

Siadaj przy mnie na sofce i posłuchaj wreszcie dalszego ciągu zaczętej historyi. — (*siadają obok siebie*).

JOASIA (*za sceną*).

Tak, dobrze! — Teraz nalej jej octu do gardziołka — Predko!

STAŚ.

Ujrzawszy owego człowieka, poszedłem parę kroków za nim — on podążył do ogrodu — kilkakrotnie przystawał, oglądał się — później.... przybliżył się do głównego kłabu, i wszystkie najpiękniejsze róże pobrywał.

MARYLA (*powstając załamuje ręce*).

Co, co!? moje róże!?

STAŚ.

Tak jest, twoje róże!

MARYLA.

Cóż ja nieszczęśliwa powiem mamie! (*zastania oczy*).

JOASIA. (*za sceną*).

Biegnij po fotografa, niech ją w tej pozie odfotografuje! Nie ruszaj się Ledy.

MARYLA.

I nie wiesz, kto to był?

STAŚ.

Nie wiem!

JOASIA (*za sceną*)

Ty gapiu nigdy nie wiesz! Przecież fotograf na tej samej ulicy mieszka.

MARYLA.

Trzeba urządzić zasadzkę. — To pewnie ktoś na złość mi zrobił.

STAŚ.

O tem i ja myślałem.

KAZIO (*wbiega*).

Leć po weterynarza, bo ja sobie z tą Joanką rady dać nie mogę!

STAŚ.

Ale gdzie, do którego?

KAZIO.

Gdzie chcesz, tylko prędko!

STAŚ.

Ach Ledy! Ledy! (*wychodzi*).

Scena siódma.

MARYLA i KAZIO.

MARYLA.

No i cóż tam słychać z tą Ledy?

KAZIO.

Ano masz! ona się pyta, co słychać z Ledy! Cały dom ledwie nie pęknie, a ona się pyta co słychać. — Nie, to nie do wytrzymania! Zegarek stanął, dwie świece złamane, wszystko w największym nieporządku... a ona się pyta co słychać!

MARYLA.

Ale mój Kaziu tylko się nie gniewaj...

KAZIO.

Kto się gniewa? — Nie kłóć się ze mną.

MARYLA.

Cóż ci znowu do głowy strzeliło z jakąś tam kłótnią.

KAZIO.

Proszę cię nie doprowadzaj mnie do ostatniej pasy! — Idź lepiej, i zobacz, czy samowar już nastawiony, przygotuj herbatę, chleb, masło i szynkę, bom głodny z irytacyi!

MARYLA.

Idę... idę... bo ja się ciebie boję. (*wychodzi*).

KAZIO. (sam)

Ona się boi! — słyszał kto coś podobnego? (*woła za Marylą*) A cukru każ urąbać — tylko nie na stole, żeby hałas nie było. (*siada*) Nigdy nie myślałem, że utrzymanie porządku tyle pracy kosztuje! Nie wiem deprawdy, coby się działo, gdyby mnie jeszcze tutaj nie było.

STAŚ (wchodzi).

Mój Kaziu, weterynarz jutro przyjdzie do Ledy.

KAZIO.

A czemu nie dzisiaj?

STAŚ.

Bo jest bardzo zajęty.

KAZIO.

Ano cóż robić, trzeba będzie do jutra poczekać.

MARYLA. (wchodzi)

Herbata zaraz będzie gotowa.

KAZIO.

Ach to dobrze! dobrze!

JOASIA (wchodzi)

Dobra nowina!... Ledy przychodzi do siebie. Oceć jej pomógł.

WSZYSCY.

Wiwat!!

JOASIA.

Cicho! nie krzyczcie! niechaj spi!

Scena ostatnia.

MARYLA, JOASIA, KAZIO STAŚ, i FRANEK.

FRANEK.

Państwo jadą — Chwała panu Bogu!

KAZIO.

Co? co, rodzice? A tu wszędzie taki nieład. Prędko sprzątajmy wszyscy co się da. Franek, nieponiu, zbieraj te papiery i potłuczoną lalkę.

STAŚ.

No, przecież się skończyło to nieszczęsne bezkrólewie!

(Wszyscy się skrzątnie zabierają do robienia porządku).

Kortyna zapada.

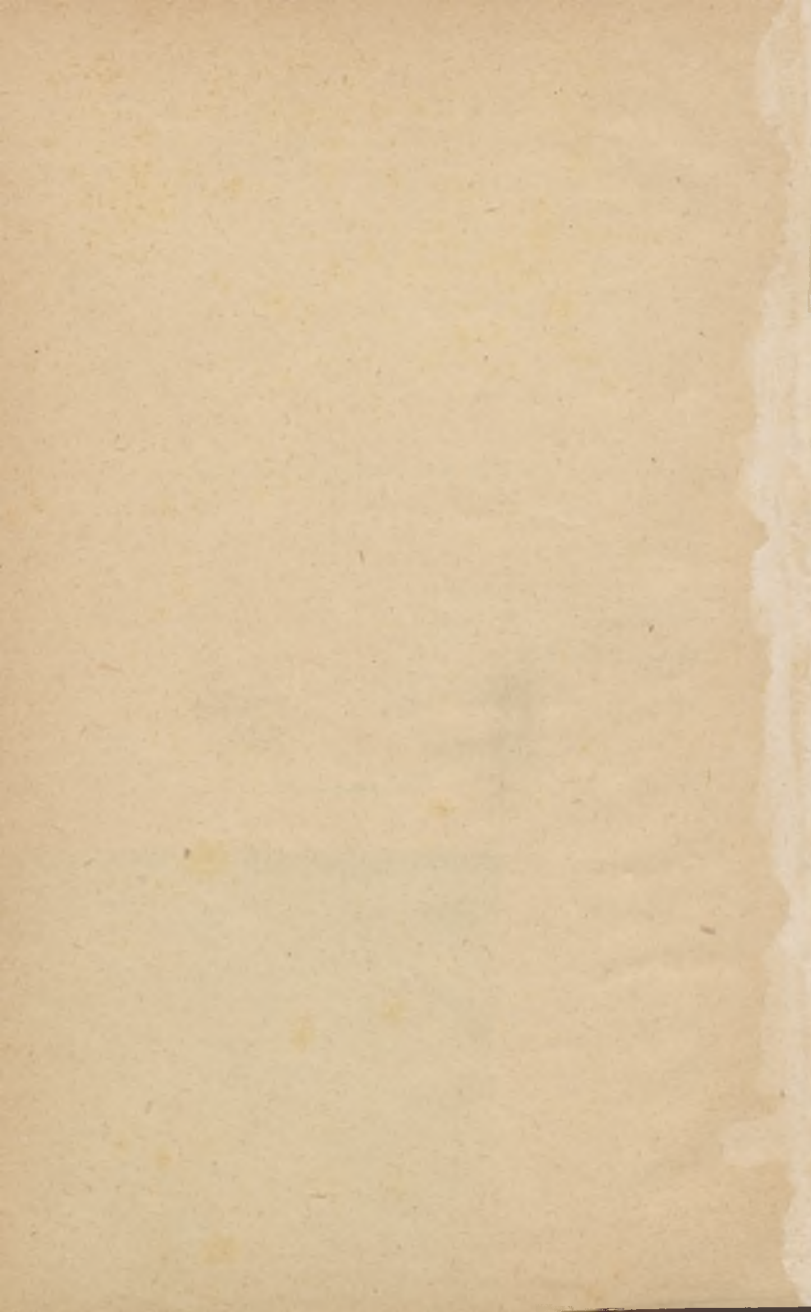




SPIS RZECZY:

	str.
ARCYDZIEŁO	3
HELIODOREK i KAROLEK	21
MORALISTKA	35
BEZKRÓLEWIE	53





100-

E ❁ 326385

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



E ❁ 326385
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

091224

Biblioteka WSP Kielce



0166590